WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK

OPIEK SZKOLNYCH M. ST. WARSZAWY

ROK II STYCZEŃ Nr 5

1 9 3 9

TREŚĆ:

REDAGUJE KOMITET — Redaktor odpow. SZYMON KOŁAKOWSKI

WYDAWCA: RADA SZKOLNA m. st. WARSZAWY

Prenumerata roczna Zł 3. — Pojedynczy numer gr 30

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł; 1/2 str. 60 zł; 1/4 str. 30 zł; 1/8 str. 15 zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Sienkiewicza 14 m. 14, tel. 6.02.27.

Konto czekowe w P. K. O. 50762 — Redakcja rękopisów nie zwraca

Rob. Spółdz. Pracy Graf. „Drukujemy" W-wa Daniłowiczowska 4, tel. 6-01-31

WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK OPIEK SZKOLNYCH m. st. WARSZAWY

ROK II STYCZEŃ 1939 Nr 5

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Dwudziestolecie Opiek Szkolnych

Rok 1938 był dwudziestym rokiem istnienia na terenie Stolicy Opiek Szkolnych.

Wobec zamierzonych zmian ustawodawczych odnośnie Opiek Szkolnych warto rzucić okiem na dwudziestoletnią ich działalność i zastanowić się chwilę nad wartością i znaczeniem Opiek Szkolnych w życiu publicznych szkół powszechnych Stolicy.

Ze skromnych początków, nie mając ani zagwarantowanych źródeł wpływów, ani dopasowanych do zadań ustawowych form organizacyjnych, Opieki Szkolne rozrosły się ilościowo i jakościowo, pokrywając niemal całkowicie, niemal w 100% — sieć szkół powszechnych organizacjami, znacznie nawet większymi niż to przewidywał ustawodawca w r. 1917 i liczącymi w sumie na terenie Warszawy ponad 2500 osób, biorących czynny udział w pracach Opiek w różnych komisjach, sekcjach lub zarządach.

Tak dużą ilość aktywnych członków ściągnęło do Opiek Szkolnych wyrobienie społeczne rzesz rodzicielskich, zrozumienie i konieczność zaspokojenia dużych i wielorakich naturalnych, kulturalnych i społecznych potrzeb dziatwy szkolnej i samych szkół powszechnych Stolicy.

Dla zaspokojenia potrzeb naturalnych, a częściowo i potrzeb wyższego rzędu podjęły Opieki akcję opiekuńczą, wymagającą nie tylko dużych środków materialnych, lecz przede wszystkim może dokładnego poznania środowiska i posiadania aparatu informacyjnego

i rozdzielczego, który miałby szybko i bez kosztów dotrzeć do wszystkich potrzebujących. Opieki Szkolne Stolicy stanęły pod tym względem na wysokości zadania, stworzyły honorowo pracujący, sprawny aparat informacyjny, rozdzielczy i kontrolujący oraz dały pieniądze, stając się jedną z najwięcej dających dziatwie szkół powszechnych instytucją społeczną.

Opieki Szkolne wydały:

L.p.		1933/34 zł	1934/35 zł	1935/36 zł	1936/37 zł	1937/38 zł
	Razem opieka nad dzieckiem	255764	287074	346611	440059.80	441372.90
	a mianowicie:					
1.	Odzież	54344	52160	48018	67223.55	46671.29
2.	Dożywianie	79300	85687	121547	174602.18	189677.36
3.	Materiały szkolne	25452	16637	18097	18495.35	21389.46
4.	Akcja letnia	96668	132590	153416	158380.89	161563.17
5.	Leczenie i higiena dzieci	—	—	5533	8659.12	5789.33
	Inne	—	—	—	12698.71	16282.29

Opieki Szkolne Stolicy przyczyniły się też do postawienia na właściwym poziomie nauczania w szkołach powszechnych, gdyż od lat dwudziestu zaopatrują szkoły w potrzebne pomoce naukowe, warsztaty, biblioteki, materiały do zajęć, oraz dostarczają środków pieniężnych na wycieczki szkolne.

W sumach okrągłych Opieki Szkolne wydały:

L.p.		1933/34 zł	1934/35 zł	1935/36 zł	1936/37 zł	1937/38 zł
	Razem ua cele kulturalno-oświatowe	231855	283860	404805	439044.10	474474.44
1.	Świetlice	12325	12491	24431	25547 51	27572.80
2.	Biblioteki	30149	46938	46573	59888.20	52628.54
3.	Wycieczki i rozrywki	50184	53838	50319	46450.95	55807.55
4.	Materiały do lekcyj	68875	78442	103245	107005 87	109350.81
5.	Pomoce naukowe	57599	84305	114626	104191.38	121381.47
6.	Warsztaty i sprzęt	12723	7846	36490	58755.30	62203.89
	Inne	—	—	29121	37204.89	45529.38

Ponadto Opieki Szkolne uzupełniają dotacje Zarządu Miejskiego na administrację (drobne remonty, telefony, utrzymanie czystości i przejazdy), wydając na te cele:

w r. 1933/34	**1934/35**	**1935/36**	**1936/37**	**1937/38**
67.567 zł.	91.336 zł.	77.130 zł.	139.003 zł.	158.354 zł.

Własne koszty administracyjne Opiek nie przekraczają ½% budżetu.

Środki materialne na zaspokojenie tych wszystkich potrzeb czerpią Opieki Szkolne z dobrowolnych składek rodzicielskich, z urządzanych imprez i wyjednanych ofiar, oraz ze stanowiących 10—12% budżetu dotacji Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży. Budżet zaś Opiek Szkolnych nie tylko przedstawia się imponująco lecz wykazuje tendencję nieprzerwanego wzrostu, wynosząc:

w latach

1928/29	1933/34	1934/35	1935/36	1936/37	1937/38
435.800 zł.	716.215 zł.	869.731 zł.	1.005.962 zł.	1.137.299 zł.	1.208.323 zł:

W ostatnim roku pierwszego dziesięciolecia roczny budżet Opiek Szkolnych przekroczył kwotę czterystu tysięcy złotych, w końcu drugiego dziesięciolecia budżet przychodów zamknięto kwotą trzykrotnie większą

Trudno w ramach krótkiego artykułu wykazać całą wartość tak skomplikowanego i wciąż rozrastającego się organizmu społecznego, jakim są Opieki Szkolne w Stolicy. Wystarcza jednak rzucić okiem na przytoczone liczby ilustrujące jedną tylko stronę działalności Opiek Szkolnych, aby zdać sobie sprawę z prężności organizacyjnej Opiek Szkolnych i z ich wartości społeczno-wychowawczej i gospodarczej.

I. B.

Sprawa oświaty elementarnej w dobie Powstania Styczniowego

Powstanie Styczniowe 1863 — 1864 roku przeszło do historii jako bohaterski wysiłek dla odzyskania niepodległości. Znane są także dzieje manifestacji narodowych, poprzedzających wybuch powstania. Natomiast starszemu ogółowi mało znany jest **bardzo żywy ruch oświatowy,** jaki się w przededniu powstania w Królestwie i w tzw. ziemiach zabranych (tj. przyłączonych w pierwszym i drugim rozbiorze do Rosji) rozwijał. Ruch ten miał podłoże narodowe i społeczne. Mniej więcej około r. 1860 zaczyna się to rozbudzenie narodowe. Przytłumione przez lat blisko trzydzieści po upadku Powstania Listopadowego dążenia i aspiracje niepodległościowe odzywają się na nowo zrazu nieśmiało, potym coraz wyraźniej, w końcu dochodzi do wybuchu powstania. Zachodzi przytym zjawisko, które się stale

w dziejach Polski porozbiorowej powtarza: ilekroć następuje rozbudzenie świadomości narodowej, ilekroć przed społeczeństwem zaczyna świtać nadzieja urzeczywistnienia pragnień narodowych, tylekroć budzi się także działalność oświatowa w zrozumieniu, że przez oświatę prowadzi droga do urzeczywistnienia niepodległości.

Około r. 1860 zagadnienia oświatowe były tym żywsze, że stan oświaty na ziemiach zaboru rosyjskiego przedstawiał się bardzo źle, zwłaszcza jeżeli chodziło o tzw. szkolnictwo elementarne. Szkół było zbyt mało w stosunku do liczby ludności; około r. 1860 najwięksi optymiści obliczali, że tylko 10% ludności umie czytać i pisać.

Równocześnie stało się aktualne rozwiązanie kwestii włościańskiej w Królestwie w drodze uwłaszczenia czy też oczynszowania. Społeczeństwo stawiało więc sobie pytanie, czy i jak potrafi niepiśmienny chłop pańszczyźniany korzystać z wolności, która się przed nim otwarła. — „Niedość zdjąwszy więzy z nóg włościanom, powiedzieć im: „idźcie", aby szli, trzeba im jeszcze podać rękę i nauczyć ich chodzić, bo długa niewola odjęła im władzę członków" — mówi się w jednej z licznych broszur współczesnych o kwestii włościańskiej. A „Biblioteka Warszawska" pisze: „Kwestia oświaty ludu jest najważniejszym zadaniem wieku". Wszystkie ówczesne pisma zarówno jawne jak i tajne, krajowe i emigracyjne i wogóle cała publicystyka zajmuje się sprawami oświatowymi tak żywo, jak chyba nigdy przed tym, ani po tym. Jednym z najpoczytniejszych dzienników ówczesnych warszawskich była Gazeta Codzienna, później przemianowana na Gazetę Polską, której redaktorem był znany powieściopisarz J. I. Kraszewski. Otóż w r. 1861 i 1862 niemal w każdym numerze tej gazety znajduje się artykuł lub przynajmniej krótka wzmianka, poświęcona sprawom oświatowym. Porusza się przede wszystkim sprawę szkolnictwa elementarnego, ale także sprawy kształcenia dorosłych i młodocianych rzemieślników i robotników miejskich i wiejskich, sprawy organizacji odczytów, zakładania bibliotek i czytelń dostępnych dla najszerszych warstw społecznych, ochron, żłóbków itp.

W społeczeństwie ówczesnym istniał podział na różne ugrupowania różniące się światopoglądem społecznym i politycznym. Jeżeli jednak chodzi o sprawy oświatowe, to wydaje się, że pod tym jednym względem wszyscy byli zgodni, zarówno Biali jak i Czerwoni, zarówno radykali społeczni jak konserwatyści.

W tym osobliwym momencie dziejowym zajęto się również sprawą oświaty mas żydowskich, które tonęły wówczas w ciemnocie. Dzieci żydowskie bardzo rzadko uczęszczały do szkół ogólnych wspólnie z dziećmi chrześcijańskimi. Oddzielnych nowoczesnych szkół dla dzie-

ci żydowskich było bardzo niewiele i to głównie tylko w Warszawie; zamożniejsi Żydzi kształcili swoje dzieci prywatnie lub też w szkołach średnich, większość zaś chłopców żydowskich uczęszczała do chederów.

Wogóle zaś nietylko pisano i dyskutowano w kwestiach oświatowych, ale starano się rzucane myśli wprowadzać w czyn; to też działalność oświatowa występuje tak silnie, jak nigdy przedtym, zwłaszcza jeżeli chodzi o wieś. Przyborowski używa nawet wyrażenia, że społeczeństwo ogarnął „szał gorączkowy ku uobywatelnieniu chłopa za pośrednictwem oświaty". Tworzą się różne przygodne szkoły, kursy, pogadanki itd. Oczywiście, ponieważ robią to osoby przeważnie nieprzygotowane, choć zapewne najlepszej woli, akcja ta niezawsze odnosi pożądany skutek: chłop odnosił się do nauki niechętnie i nieufnie, w miastach praca ta trafiała na lepiej przygotowany grunt i młodzież rzemieślnicza oraz robotnicza chętnie garnęła się do nauki. Oczywiście przodowała w pracy oświatowej Warszawa. Dwie były instytucje, które prowadziły więcej planową i systematyczną działalność oświatową: Towarzystwo Rolnicze i Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności. Nie były to instytucje wyłącznie oświatowe, ale jedyne zalegalizowane, które tę działalność rozwijać mogły. Należy jednak zaznaczyć, że praca oświatowa nie napotykała jeszcze takich trudności i przeszkód, jakie się później w drugiej połowie wieku 19 spotykają i nie potrzebowała jeszcze uciekać się do konspiracji. Towarzystwo Rolnicze działało przede wszystkim na wsi: wydało elementarz dla chłopców wiejskich, szereg książek dla ludu i zorganizowało pierwsze kursy dla ochroniarek.

Działalność Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności obejmowała dwa działy: wychowywanie dzieci i dokształcanie dorosłych. Zakłada więc T-wo Dobroczynności domy sierot i ochrony (pierwsza w r. 1840), a w 1864 pierwszy w Polsce żłóbek. Kształcenie dorosłych odbywa się nietyle przez T-wo Dobroczynności, ile pod jego firmą. Były to szkoły wieczorne i niedzielne m. in. pierwsza krótkotrwała szkoła dla służby domowej żeńskiej oraz czytelnie zorganizowane w r. 1858, które odegrały poważną rolę w życiu umysłowym uboższej ludności Warszawy.

Podobną działalność, choć w znacznie szczuplejszym zakresie, zaczęły rozwijać towarzystwa dobroczynności na prowincji.

Działalność oświatowa objęła Królestwo, ale rozszerzyła się i na ziemie kresowe. Starano się nieść ludowi oświatę w jego rodzinnym języku; więc bogaci ziemianie popierają wydawnictwa książek ukraińskich, białoruskich, litewskich. Nie było jeszcze antagonizmu polsko-litewskiego.

Była to chwila osobliwa, nastrój pojednania i zbratania wszystkich mieszkańców na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

W Bibliotece Narodowej możemy oglądać Elementarz Bańkowskiego z 1861 r., który ma następujący artykuł: „Elementarz dla polskich dzieci obojej płci, wszelkich stanów, plemion i wyznań"; na pierwszej karcie tego elementarza widnieją słowa: „Ucz się, a jak się nauczysz, ucz innych", na drugiej: — „Wolno jest przedrukować każdemu".

Wśród takich oto nastrojów społeczeństwa przyszła oficjalna reforma szkolnictwa w Królestwie Polskim zwana reformą szkolną Wielopolskiego.

W marcu 1861 r. car Aleksander II zgodził się na pewne ustępstwa w Królestwie. Najważniejszym z nich było wskrzeszenie Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, niejako oddzielnego dla Królestwa Ministerstwa Oświaty. Na czele tej Komisji stanął początkowo margrabia Wielopolski, ogólnie nielubiany za swe dążności ugodowe. Najzaciętsi jednak przeciwnicy margrabiego przyznawali zawsze, że wiele zrobił dla sprawy szkolnictwa. Niepodobna tutaj opisać całości reformy szkolnej Wielopolskiego, zaznaczyć jednak trzeba, że oparł się on na współdziałaniu społeczeństwa i władz oświatowych. Przede wszystkim przy opracowywaniu projektu nowej ustawy szkolnej zasięgnął zdania najwybitniejszych jednostek w społeczeństwie, opiekę nad szkołą elementarną oddał tworzącym się wówczas samorządom: radom miejskim i tzw. radom powiatowym, które przez krótki czas swego istnienia wykazały wielką gorliwość w sprawach szkolnych, wreszcie stworzył przy Komisji Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego tzw. Radę Ogólną i Radę Wychowania, do których mieli wejść przedstawiciele społeczeństwa. Odtąd — jak pisano — **„wspólnie szkoła i dom pracować będą nad wychowaniem młodego pokolenia"**.

To hasło, rzucone blisko przed osiemdziesięciu laty, nie dało się wówczas zrealizować. Nieszczęśliwy przebieg Powstania Styczniowego przerwał zarówno wysiłki społeczeństwa, jak i ówczesnej polskiej władzy oświatowej na ziemiach zaboru rosyjskiego. Obce, wrogie polskości ręce ujęły potym ster prac oświatowych; między szkołą a domem wyrósł wtedy mur nie do przebycia.

Dopiero w Odrodzonej Polsce mogły zrealizować się niespełnione pragnienia i wysiłki oświatowe pokolenia 63-ciego roku. Szkoła powszechna stanęła otworem dla dzieci „wszelkich stanów, plemion i wyznań" i „wspólnie szkoła i dom" mogły rozpocząć pracę nad wychowaniem młodego pokolenia.

Dr. Janina Ender.

Paląca sprawa

Na wszystkich konferencjach Zarządów Opiek Szkolnych w roku ubiegłym proszono Radę Szkolną o interwencję w sprawie zastępstw za chorych nauczycieli w Warszawie. Przytaczane przykłady świadczyły o wielkim stopniu dezorganizacji szkół wskutek braku nauczycieli. Niektórzy mówcy wprost oświadczali, że gdy nauczyciel choruje, nie posyłają dziecka do szkoły „bo ono i tak nic tam nie korzysta, tylko jeszcze guza nabić mu mogą“. Inni, którzy mają dzieci w kl. VI, a mają zamiar posłać do szkół średnich drżą o każdą godzinę zmarnowaną w tej klasie. Suszą głowę kierownikowi, wysyłają delegacje do Inspektora, urządzają składki na „donajęcie“ nauczyciela bezrobotnego. Lecz wszystko razem nie zastąpi chorych nauczycieli. W rezultacie kilkadziesiąt tysięcy dni szkolnych w całej Warszawie jest zmarnowanych.

Te warunki znane są Radzie Szkolnej, Inspektoratowi i Kuratorium. Lecz i w tym roku, jak w ubiegłym groza dni bezlekcyjnych wisi i często spada na dzieci. Inspektorat ma podobno zaledwie o kilka zastępstw więcej niż w roku ubiegłym. A przecież liczba dzieci wzrosła.

Pewno, że w porównaniu z tym, co dzieje się z dziećmi w tych miejscowościach, gdzie w ogóle nie ma szkół — w Warszawie jest dobrze. Lecz taką miarą wartości szkół stołecznych mierzyć nie wolno. Bo trzebaby policzyć, ile strat dają te kilkadziesiąt tysięcy zmarnowanych dni a ile wynoszą oszczędności zrobione na braku zastępstw. Są to bezsprzecznie oszczędności fikcyjne. Stracone przez dzieci godziny przypominają się ciągle w dużym procencie drugoroczności, w brakach wiadomości naukowych, co obserwujemy na egzaminach do szkół średnich, a nawet wśród młodzieży akademickiej.

Polska jest w tej sytuacji, że nie może oszczędzać wydatków na dwie dziedziny życia w Państwie: na bojowość armii i na oświatę. Z armii już jesteśmy dumni. Teraz kolej na oświatę. Społeczeństwo z każdym rokiem daje dobitny wyraz rozumienia tej sprawy, czego przykładem mogą być wyniki akcji Tygodnia Szkoły Powszechnej. Oto w Warszawie wyniki tej akcji z roku na rok wzrastają, a najmniej o 50% w stosunku do roku poprzedniego.

Ten samorzutny pęd społeczeństwa do oświaty musi znaleźć równoważnik w akcji władz rządowych i samorządowych. To też poruszone wyżej zagadnienie marnowanych tysięcy godzin nauki musi być problemem palącym dla tych władz i to problemem do rychłego **załatwienia.**

Myślę, że w tej sprawie powinna się udać koniecznie delegacja Rady Szkolnej do Pana Ministra Oświaty i przedstawić te wszystkie głosy niezadowolenia rodziców i domagania się normalnej nauki dla dzieci.

St. D.

Zabierzmy głos w tej sprawie

Jesteśmy dumni, że niesiemy pomoc przeszło 28 tysiącom dzieci w postaci dożywiania, zakupu odzieży i podręczników. Bylibyśmy napewno bardziej dumni, gdyby tej pomocy **wogóle nie było potrzeba**, gdyby rodzina każdego dziecka zaspakajała wszystkie jego potrzeby. Bo z punktu widzenia wychowawczego nie jest to faktem budującym, że **czwarta część** dziatwy szkół powszechnych musi korzystać z darowizny społecznej. Najgorsze, że potrzeba pomocy przedłuża się częstokroć od dziecięctwa aż po wiek młodzieńczy i nawet dalej, stwarzając w tej ogromnej masie obywateli poczucie niższości i upokorzenia. Z drugiej zaś strony uwalnia je same od samodzielnego wysiłku w walce o byt, przyzwyczaja je do oglądania się na pomoc innych osób czy instytucji. Taki stan rzeczy obniża godność człowieka, obniża wartość jego charakteru, niweczy wiarę we własne siły. Cóż więc mamy robić z najbiedniejszą dziatwą? Nie dożywiać jej? Nie odziewać? Róbmy to, ale akcję tę traktujmy jako zło konieczne. Natomiast szukajmy wszystkich dróg, aby polepszyć sytuację materialną rodziców i na nich składajmy obowiązek całkowitej opieki nad dzieckiem.

A zatym wszyscy, komu zależy na wychowaniu obywatela o pełnym poczuciu godności osobistej, powinni uczynić wszystko, aby jak najszybciej zmalała ilość wydawanych porcji przy dożywianiu, aby każde dziecko chodziło do szkoły we własnych butach, a nie ofiarowanych „na gwiazdkę" przez dobre duchy Opiek Szkolnych, czy innych opiek.

Z tego co widzimy w praktyce nie mamy podstaw sądzić, że idziemy w dobrym kierunku. Bo oto liczba dożywianych dzieci wzrasta, zapotrzebowania na odzież i obuwie również zwiększają się. Wzrasta więc odsetek młodych obywateli, korzystających z ofiarności społecznej. Tworzą się komitety, komisje pracujące dla zaspokojenia tych zapotrzebowań. Rosną liczby statystyki i mnożą się zastępy ludzi zasłużonych na odcinku wiecznych darowizn dla dzieci. Ale nic nie słychać o takich komisjach i komitetach, które by zmierzały do tego, aby chronić młode pokolenie przed korzystaniem z jałmużnictwa.

Nas rodziców i nauczycieli, jako wychowawców ogarnia niepokój, jeśli zestawimy dwa sprzeczne ze sobą zjawiska: oto ogólna sytuacja gospodarcza w Polsce polepszyła się, a tym czasem ilość dzieci, potrzebujących pomocy, zwiększa się. Czy nie zachodzi tu właśnie niezdrowy wyścig: jedni chcą więcej dawać,**bo takie mają ambicje**, a drudzy chcą więcej brać, **bo takie mają przyzwyczajenie.** Mówimy rzecz prosta ogólnie, wiemy bowiem, jak łatwo możemy dotknąć niesłusznie obie strony zainteresowane opieką nad dzieckiem, jeśli chodzi o poszczególne szkoły czy wypadki. W każdym razie nad tą sprawą wartoby się zastanowić.

Jeśli już niesiemy tę pomoc dzieciom, to znowu czyńmy to tak, aby ta akcja była jaknajmniej szkodliwa dla wychowania i nauki dziecka. Uwolnijmy szkołę chociażby od rozdawnictwa odzieży i obuwia. I nie dla wygody samej szkoły, ale dla dobra sprawy dziecka. Jeśli tak być musi, to niechże będzie jeden „dobrodziej", a nie kilku (szkoła, ośrodki, instytucje opiekuńcze itp.). Te sprawy, moim zdaniem, powinny być załatwiane przez miejski wydział opieki społecznej. Przecież tam istnieje instytucja opiekunów społecznych, tam powinny znajdować się kartoteki rodzin biednych i tam winna zapadać decyzja komu i co dać należy. Obdarowywanie to będzie się opierało wówczas na jakichś danych, a nie na porywie uczuć kogoś z Opieki Szkolnej czy grona nauczycielskiego i obdarowywanie kogoś, kto jest bardziej zapobiegliwy, czy sympatyczny lub nieuczciwy, bo korzystający z kilku źródeł naraz.

Likwidacja wielotorowości opieki nad dzieckiem i jego rodziną jest kwestią palącą i to przede wszystkim z punktu widzenia wychowawczego i społecznego. Sprawy te—jeśli już muszą być—winny być ujęte w taki sposób, aby przynosiły jak najmniej złych skutków, aby oparte były na danych ścisłych. Załatwić je może ten najlepiej, kto ma możność poznania warunków materialnych rodziców, potrzebujących pomocy. Takie możności ma właśnie wydział opieki społecznej zarządu miejskiego. Jeśli ten nie upora się z obowiązkami, które do niego należą, wówczas dopiero należałoby szukać innego rozwiązania. W każdym razie szkoła, jako mająca na celu **nauczanie i wychowanie,** a nie akcję filantropijną, nie powinna być instytucją, kwalifikującą zamożność rodzin swoich uczniów. Takie np. buty czy odzież dziecko może otrzymać w domu od opiekuna społecznego, a nie koniecznie od Opieki, która pośredniczy między jakąś instytucją a dzieckiem. I po co to robić na oczach tylu dzieci szkolnych.

Chciałbym być dobrze zrozumiany przez Czytelników, a szczególnie przez tych, którzy zabiorą głos w dyskusji we „Współpracy"; streszczę więc to, o co mi chodzi:

1. Człowiek korzystając stale z darowizn traci godność osobistą, traci wiarę w siebie, staje się dożywotnim niedołęgą i ciężarem społeczeństwa. Duży odsetek takich jednostek w państwie obniży wartość moralną i społeczną obywateli;

2. Dlaczego mimo polepszenia się koniuktury wzrasta liczba dzieci korzystających z pomocy społecznych?

3. Kto powinien nieść pomoc dzieciom, szczególnie jeśli chodzi o odzież, obuwie, półkolonie, kolonie? Czy szkoła jest do tego powołana i czy ma dane, żeby to wykonać sprawnie, sprawiedliwie i bez uszczerbku dla wychowania i nauki dziecka?

Chciałbym też podkreślić, że pisząc te uwagi, nie miałem zamiaru nikomu sprawiać przykrości, nie miałem też na celu zapewnienia szkole „wygodnego" życia. Chodziło mi jedynie o sprawę wychowania pełnego Człowieka i Obywatela. Bo to jest naczelne zadanie Szkoły i Rodziców. To jest zadanie wszystkich, którzy tych spraw w jakikolwiek sposób dotykają .

Zabierzmy głos w dyskusji. Piszmy tak, jak czujemy i rozumiemy. Jeśli to możliwe, postawmy tę sprawę na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Opieki.

D.

NASZE DZIECI

Gdzie były, co robiły, co z tego wynika

Niedawno w Warszawie obradował przez kilka dni pierwszy ogólno-polski Kongres Dziecka. Z całej Polski zjechali się przedstawiciele różnych instytucyj i stowarzyszeń, opiekujących się dziećmi lub pracujących z nimi, aby radzić nad poprawą doli dziecka polskiego. Wielka sala kina „Roma" ledwie mogła pomieścić uczestników Kongresu.

Na otwarcie obrad przybył w imieniu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Pan Minister Opieki Społecznej, przybyła Pani Prezydentowa oraz wiele wybitnych osobistości naszego kraju i naszego miasta. Nad stołem prezydialnym widniały słowa:

Szczęśliwe dzieci — Mocna Polska.

Na otwarciu Kongresu dzieci ze szkół powszechnych odśpiewały kilka pieśni. Chór składał się z kilkuset dzieci, które ustawione były bardzo ciasno na niewielkiej estradzie.

Siedziałam w środku sali, patrzyłam i słuchałam. Dziecięce główki podniesione były wysoko. Wszystkie oczy wpatrzone w dyrygenta. Głosy brzmiały czysto. Pieśni płynęły zgodnym szlachetnym rytmem.

Po skończonym śpiewie dzieci schodziły z estrady. Swobodnie, z uśmiechem, a jednak w porządku, karnie schodziły po wąskich i dość stromych schodkach. Bez słowa rozchodziły się po bokach sali, aby znów złączyć się przy wyjściu z kina.

A za dziećmi szły spojrzenia uczestników Kongresu, pełne życzliwości dla nich i uznania dla ich wychowawców.

Również niedawno Towarzystwo Popierania Budowy Publicznych Szkół Powszechnych urządziło tydzień zbiórki pieniężnej i najrozmaitszych imprez na budowę szkół. Jedną z takich imprez był poranek filmowy w kinie „Colosseum". Większość publiczności to były dzieci ze szkół powszechnych.

Rozkrzyczane, rozpychające się, biegające po przedsionku i sali tam i z powrotem, handlujące biletami wejścia, aroganckie wobec służby kinowej i publiczności dorosłej — dzieci te wywoływały po prostu zgorszenie. Dorośli wymyślali dzieciom, wypowiadali bardzo przykre uwagi pod adresem szkół i nauczycieli. Obecni w kinie wychowawcy nie byli w stanie opanować rozkrzyczanej i rozwydrzonej gromady.

Co z tego wynika?

Staje przed nami pytanie — dlaczego te same dzieci, z tych samych domów i z tych samych szkół powszechnych tak różnie zachowały się w miejscu publicznym?

Odpowiedź na to pytanie może być prosta i jednocześnie bardzo złożona. Prosta, bo możemy powiedzieć sobie tylko — dzieci są wrażliwe, poddają się łatwo ogólnemu nastrojowi. Ponieważ w kinie „Roma" był nastrój bardzo poważny i podniosły, więc i one poddały się temu nastrojowi. W kinie „Colosseum" był zwykły poranek filmowy, więc dzieci zachowały się tak, jak zachowują się często w co-
tej ogromnej różnicy w zachowaniu się dzieci. Szukajmy tej przyczyny
tej orgmnej różnicy w zachowaniu się dzieci. Szukajmy tej przyczyny wszędzie — w domu, w szkole, w dalszym otoczeniu dziecka — słowem w ogólnym poziomie naszej kultury.

Musimy sobie powiedzieć ze smutkiem, że ludzi naprawdę kulturalnych, takich którzyby zawsze zachowywali się jednakowo poprawnie, spotykamy rzadko. Przeważnie ludzie wybierają, dla kogo **trzeba**

być dobrze wychowanym i uprzejmym, a dla kogo **można** być źle wychowanym i aroganckim. Natomiast człowiek prawdziwie kulturalny będzie zawsze jednakowy.

Anglicy mają specjalną nazwę dla takich ludzi — dżentelmen (gentleman). Według określenia jednego z pism angielskich dżentelmen — „ to człowiek czysty zewnętrznie i wewnętrznie, nie okazujący uniżności względem bogatych, a wyniosłości względem ubogich. Ponosi straty bez skargi, zyski bez chełpliwości. Odnosi się z szacunkiem do kobiet i starców, a z życzliwością do dzieci“.

Zróbmy rachunek sumienia — czy możemy powiedzieć o sobie, że jesteśmy zawsze tymi dżentelmenami... w domu, w warsztacie pracy, na ulicy, w tramwaju, w teatrze, w restauracji, wśród naszych znajomych, w stowarzyszeniu, do którego należymy...

A przecież dzieci rosną przy nas i wychowują się nietylko przez to, co my im mówimy, co nakazujemy i czego zabraniamy, ale także i pod wpływem tego, jakimi ludźmi, jakimi wpływami są otoczone.

Czy ta różnica w zachowaniu się dzieci w kinie „Roma“ i w kinie „Colosseum“ nie wypływa właśnie z tej ogólnej atmosfery, jaka je otacza? Czy nie należałoby zatym podnieść wymagań pod względem zachowania się — ale zawsze, wszędzie, w stosunku do wszystkich, zarówno dzieci, jak dorosych?

Al. Dargielowa

LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA

Przedstawienie gwiazdkowe dla dzieci szkół powszechnych

Stołeczny Komitet Pomocy Zimowej zakupił 3 przedstawienia w teatrze Letnim i w dniach 21, 22 i 23 grudnia 1938 r. urządził najbiedniejszym dzieciom piękną gwiazdkę.

Stroną organizacyjną widowiska zajął się Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży: w porozumieniu z Kierownictwami Szkół przydzielił bilety na przedstawienie, przygotował i dostarczył

do teatru torebki ze słodyczami, wyznaczył dyżury instruktorów Stołecznego Komitetu, którzy dbali o sprawne rozmieszczenie dzieci w teatrze i odpowiadali za całą stronę organizacyjno-porządkową.

Na program uroczystości złożyły się: sztuka „Książę i Żebrak" Marka Twain'a oraz rozdawanie paczek ze słodyczami. W rolach głównych w „Księciu i Żebraku" wystąpiły 2 przemiłe dziewczynki Baś i Dan, jednając sobie sympatię całej widowni. Piękna bajka Marka Twain'a, przedziwne przygody małego królewicza, który nawet w łachmanach żebraczych nie tracił nic ze swej królewskiej godności, a z drugiej strony żebraka na dworze królewskim, naprzemian smuciły i cieszyły dzieci. Sztuka została wybrana szczęśliwie, po pierwsze dlatego, że role tytułowe grały dzieci, a więc odrazu tworzył się kontakt pomiędzy widownią a sceną, a po drugie — wspaniałe dekoracje, przepych dworu królewskiego były magnesem przyciągającym w sposób realistyczny odsłaniała okrucieństwo i podłość ludzką. Ta scena to był jedyny zgrzyt całego widowiska. W czasie 15 obrazów przesunęły się przed oczami widzów przygody obu chłopców, dziewczynkom najbardziej podobały się tańce, muzyka, dekoracje, chłopcom—momenty bohaterskie. Najwięcej śmiechu wzbudziła scena śniadania rzekomego księcia, a właściwie żebraka, jego nieumiejętność zachowania się przy stole i moment największy radości, gdy książę wypija wodę przeznaczoną do mycia rąk.

Po 6-tym obrazie nastąpiła dłuższa przerwa, w której zgotowano dzieciom miłą niespodziankę: każde dziecko na sali otrzymało paczkę ze słodyczami. Paczki rozdawali i roznosili artyści, wydelegowani z Z. A. S. P., a także pięknie przystrojone książniczki i książęta, którzy brali udział w przedstawieniu. Teatr rozbrzmiewał śmiechem i radością, trzeszczeniem odwijanych papierków z cukierków i chrupaniem słodyczy. Wiwatom i rakietom na cześć Pomocy Zimowej nie było końca.

W czasie tych 3 dni przewinęło się przez teatr Letni około 2.800 dzieci z 40 szkół powszechnych z terenu Warszawy. Bilety przydzielał Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży szkołom biednym, peryferyjnym, a te z kolei delegowały do teatru dzieci najbiedniejsze, które często nigdy jeszcze nie były w prawdziwym teatrze.

Stołeczny Komitet Pomocy Zimowej zgotował dzieciom wielką, prawdziwą przyjemność; wychodziły z teatru zachwycone, piękna baśń oderwała je od szarej rzeczywistości a przeniosła w świat baśni, pięknych księżniczek i książąt, porwała je ze sobą w najbardziej

upragniony przez dzieci — świat przygód. Nic też dziwnego, że widownia była zasłuchana i wraz z artystami przeżywała całość akcji.

„Książę i Żebrak“ będzie dla nich pięknym wspomnieniem, zbliży je do teatru, w którym można zobaczyć tyle piękna. Dzieci pod opieką wychowawców zachowywały się przez cały czas trwania przedstawienia bez zarzutu i z powodzeniem zdały egzamin na prawdziwych widzów teatralnych. **A. R.**

Z ŻYCIA OPIEK SZKOLNYCH

Kontrola wpłacanych składek

Dobrze prowadzona kontrola wpłacanych składek pozwala Opiece Szkolnej nie tylko obliczać z góry ile pieniędzy powinno wpłynąć lecz umożliwia przede wszystkim przedsięwzięcie dość wcześnie odpowiednich środków, aby wydobyć składkę od ludzi mniej uspołecznionych lub opornych.

Te ostatnie kategorie rodziców muszą też mieć przekonanie, że Opieka Szkolna wie i łatwo może wytknąć, kto nie płaci składek i ile się jeszcze od kogo należy oraz, że Opieka Szkolna nie przeoczy, nie zapomni i przejawi dostateczną energię, aby ściągnąć należną składkę.

Przecież to tak łatwo, gdy kontrola jest nie dostateczna, uchylić się od wpłacania składek. Naprzód odkłada się to z miesiąca na miesiąc: we wrześniu, bo są inne wydatki: trzeba kupić książki, zeszyty; w październiku i listopadzie, bo są wydatki na odzież i zapasy na zimę. A w zimie płacenie odkłada się do wiosny. Na wiosnę, zaś nic łatwiejszego, jak twierdzić, że się na jesieni zapłaciło składkę w całości i prosić o sprawdzenie. Zbierający, którym zazwyczaj jest nauczyciel, nie ma czasu wówczas szperać po kwitariuszach i sprawdzać wśród 500—600 kwitów, czy figuruje gdzie jakaś Mania czy nie. A jeśli gdzie kalka nie dopisała, nazwisko się zamazało to już zupełnie dojść nie można. Zaczyna się nowy rok szkolny i wszystko idzie w niepamięć, a praktyka „wymigywania się“ powtarza się na nowo.

Dlatego to nie można ograniczać kontroli wpłacanych składek do sprawdzenia, czy wszystko co zbierający otrzymał, przekazał do

kasy Opieki. Trzeba koniecznie wiedzieć kto wpłacił, kto nie wpłacił nic i dość wcześnie należy wyjaśnić dlaczego rodzic nie zwalniany przez Opiekę zaniedbywał wpłacania składki. Zaś upływ roku szkolnego nie może być uważany za automatycznie działającą przyczynę umarzania należności. Dyscyplina — wychowuje, a dopilnowanie, by rodzice nie zaniedbywali wpłacania składek i zdyscyplinowanie ich pod tym względem ma doniosłe znaczenie, gdyż składki stanowią podstawowe źródło wpływów Opiek Szkolnych i źródło najwięcej dające.

Niestety, sprawy te nie są jednako dobrze rozumiane przez wszystkie Opieki Szkolne i wskutek tego część Opiek wogóle kontroli wpłacanych składek nie prowadzi; część prowadzi je w sposób, pozwalający „kontrolkom“ spełnić ich zadania, a jeszcze inne Opieki Szkolne w działalności swej nie wyciągają dostatecznych konsekwencji i wniosków z kontroli.

Dobrze prowadzona kontrola wpłacanych składek, powinna pozwalać na stwierdzenie w każdej chwili:

a) jaką sumę wpłacono za każde dziecko, w jakim miesiącu i za jakim nr kwitu;

b) ile wpłaciła każda klasa i wszystkie razem w poszczególnych miesiącach;

c) od kogo należy żądać wpłat, w jakiej wysokości i za jaki okres;

d) jaka suma ogółem powinna była wpłynąć i jaka (wobec wniesionej kwoty) pozostała należność do ściągnięcia w przyszłym roku szkolnym (saldo zaległości).

Aby uzyskać odpowiedź na te pytania, Opieki Szkolne winny prowadzić bądź na osobnych arkuszach dla każdej klasy, bądź w jednej księdze — co okazało się mniej praktyczne - specjalne wykazy, zawierające następujące rubryki:

1. numer kolejny (ucznia);

2. nazwisko i imię ucznia oraz jego rodzica lub opiekuna i ich adres;

3. decyzję Opieki Szkolnej, co do wysokości składki rocznej, jaką rodzic ma płacić na podstawie uchwały ogólnego zebrania i ewentualnie częściowego zwolnienia przez Opiekę.

4. zaległość z roku poprzedniego;

5. wpływy w poszczególnych miesiącach, z podaniem ich wysokości i numeru kwitu;

6. suma wpłat za rok;

7. pozostałość do ściągnięcia w roku następnym;

8. umorzenie należności (skreślenie zadłużenia na podstawie uchwały Opieki z dnia ..../....

OPIEKA SZKOLNA PUBLICZNEJ SZKOŁY POWSZECHNEJ Nr

Rk 1938/39 Klasa I.

Nr kol.	Nazwisko, imię i adres	wysokość składek	zaległość z roku poprzedn.	Wpłaty w miesiącach										Razem zł	Do ściągn. w roku następn.	Uchwała Opieki
				IX		X		XI		V		VI				
				Nr kwit.	zł	Nr kwit	zł	Nr kwit.	zł	Nr kwit.	zł	Nr kwit.	zł			
1.																
2.																
60																

Tak prowadzona kontrola daje Opiekom przejrzysty obraz intensywności ściągania składek w poszczególnych klasach i uniemożliwia wszelkie uchylania się od płacenia składek. Kto nie zgłasza się o bonifikatę, komu jej nie przyznano -- powinien wpłacić wszystko, choćby zadłużenie ciągnęło się od kilku lat.

Na podstawie doświadczenia Opiek, prowadzących omówioną wyżej kontrolę wpłacanych składek — stwierdzić należy, iż trud włożony w tą pracę bardzo się Opiekom Szkolnym opłaca, stając się też dobrym środkiem wychowawczym. **L. B.**

Finanse Opiek Szkolnych

Rada Szkolna dokonała przeglądu sprawozdań finansowych Opiek Szkolnych za r. 1937/38. Wynika z tych sprawozdań, że w większości Opiek wpływy budżetowe wzrastały w okresie budżetowym w dalszym ciągu. Jak przedstawiały się wpływy roczne w poszczególnych Opiekach, obliczone **przeciętnie na głowę ucznia** bez dotacyj Stołecznego Komitetu Opieki (P.D. i M.) wykazuje tablica, podana na następnej stronie.

Nr Szkoły	Suma zł gr	Nr Szkoły	Suma zł gr	Nr Szkoły	Suma zł gr	Nr Szkoły	Suma zł gr
1	7.49	48	6.74	94	5.20	141	3.42
2	8.65	49	5.60	95	5.67	142	13.47
3	8.30	50	7.19	96	7.58	143	2.01
4	9.55	51	3.81	97	7.29	144	6.81
5	8.80	52	8.34	98	35.20	145	4.79
6	3.24	53	5.30	99	9.19	146	15.71
7	11.48	54	11.68	100	7.86	147	16.93
8	7.89	55	8.40	101	15.27	148	4.68
9	11.70	56	8.39	102	18.19	149	9.42
10	13.88	57	7.40	103	13.30	150	8.08
11	5.60	58	9.96	104	8.38	151	5.69
12	6.61	59		105	6.67	152	14.80
13	22.25	60	4.22	106	7.14	153	12.96
14	13.65	61	3.53	107	7.72	154	5.20
15	6.34	62	11.70	108	6.91	155	7.33
16	7.12	63	4.89	109	8.68	156	11.14
17	8.54	64	11.60	110	6.52	157	7.11
18	7.51	65	7.52	111	6.34	158	9.42
19	9.44	66	5.45	112	3.80	159	8.40
20	6.27	67	8.23	113	3.71	160	7.57
21	7.28	68	6.10	114	7.73	164	16.20
22	9.61	69	9.31	115	5.60	165	3.65
23	10.82	70	8.45	116	6 20	166	
24	6.78	71	9.94	117	4.52	171	22.90
25	8.96	72	7 99	118	8.61	172	10.13
26	6.70	73	8.20	119	6.30	174	8.86
27	11.34	74	12.43	120	3.64	175	12.19
28	6.61	75	18.43	121	14.80	176	8.30
30	5.62	76	7.94	122	4.53	177	17.60
31	7.99	77	18.72	123	17.22	178	2.61
32	14.35	78	7.70	124	7.70	180	9.21
33	11.96	79	3.69	125	2.77	181	7,23
34	7.82	89	14.92	126	28.30	182	8,52
35	12.73	81	7.89	127	8.75	183	14.77
36	9.65	82	9.18	128	7.13	186	11.09
37	7.52	83	8 54	129	6 69	187	15.09
38	9.90	84	8 58	130	13.13	188	7.03
39	6.40	85	2 82	132	6.05	189	4.31
40	16.35	86	8.47	133	6.33	191	12.95
41	13.50	87	4.67	134	5.45	192	11.68
42	2.00	88	8.76	135	5.32	194	8.79
43	14.90	89	7.90	136	8.96	195	25.50
44	6.55	90	5.70	138	8.17	196	8.82
45	12.50	91	4.51	139	16.51	197	3.73
46	26.00	92	7.11	140	6.71	198	7.84
47	13.81	93	6.80				

Wydatki Opiek Szkolnych w r. 1936–37 i 1937–38

Nr P.	RODZAJ WYDATKÓW	Lata budżetowe 1936/37 zł	1936/37 % ogólnej sumy	1937/38 zł	1937/38 % ogólnej sumy
	I. Opieka nad dzieckiem	**440.059.80**	43	**441.372.90**	40.9
1	Odzież	67.223 55	6.6	46.671.29	4.3
2	Dożywianie	174 602 18	17.3	189 677.36	17.6
3	Materiały szkolne . . .	18.495.35	1.7	21.389.46	2.—
4	Akcja letnia	158.380.89	15.7	161 563.17	15.—
5	Leczenie i higiena dzieci	8.659.12	0.8	5.789.33	0.5
	Inne	12.698 71	1 1	16.282.29	1.5
	II. Wydatki kulturalno-oświatowe	**439.044.10**	42.9	**474.474.44**	44.1
1	Świetlice	25.547.51	2.5	27.572.80	2.6
2	Biblioteki	59.888.20	5.9	52 628.54	4.9
3	Wycieczki i rozr. . . .	46.450.95	4.5	55.807 55	5.2
4	Materiały do lekcyj . .	107.005.87	10.5	109.350.81	10.1
5	Pomoce naukowe . . .	104.191.38	10 3	121.381.47	11.3
6	Warsztaty i sprzęt . . .	58.755.30	5 7	62.203.89	5.8
7	Inne	37 204 89	3 5	45.529 38	4.2
	III. Wydatki na administrację	**139.003.75**	13 5	**158.354.08**	14.5
1	Telefony, przejazdy, druki	75 090.73	7 3	82.398.59	7.5
2	Remont i utrzymanie czystości budynków. .	63.913 02	6.2	75.955.49	7.0
	IV. Zwrot pożyczek	**6.823.79**	0.6	**5.229.16**	0.5
	V. Różne	—	—	—	—
	Razem rozchody . .	**1.024.931.44**	100%	**1.079 430.58**	100%
	Saldo na rok następny	**112.367.81**		**128.892.86**	
	OGÓŁEM . . .	**1.137.299.25**	100%	**1.208.323.44**	100%

Konieczność udostępniania lokali szkolnych

Dużo pracy i wysiłku dają Opieki Szkolne. Działalność ich jest ogromnie rozległa. Dożywiają niezamożną dziatwę szkolną, opatrują w odzież, obuwie, podręczniki szkolne, wysyłają na kolonie letnie i zimowe.

Opieki również zakupują wszelkie przybory, narzędzia potrzebne w szkołach i nawet niektóre meble. Rozwijają szeroką działalność naukową i oświatową wśród rodziców przez urządzanie odpowiednich odczytów, występów artystycznych i wycieczek.

Dbają o wygląd szkoły, przeprowadzają remonty na swój koszt.

Często spotykają się Opieki z niezrozumieniem, a nawet z zarzutami ze strony rodziców, lecz te małe niesprawiedliwości nie mogą w żaden sposób osłabić intensywnej pracy Opiek, które postawiły sobie za cel sprostać zadaniu, które jej przypisuje Państwo i społeczeństwo.

Największą troską Opiek jest strona finansowa. Składki dobrowolne opłacane przez rodziców nie mogą pokryć wydatków. Dlatego też Opieki uciekają się do urządzania różnych imprez dochodowych. Muszą Opieki urządzać imprezy poza terenem szkoły. Jak nam wiadomo, nie dozwolone jest urządzanie na terenie szkół powszechnych żadnych herbatek, ani tańców, gdyż takowe zakłócają spokój. Zaznaczyć należy, że herbatki i tańce są najbardziej dochodowe. Zarządzenia te utrudniają pracę Opiek i zmniejszają jej dochody. Odpowiedni lokal na urządzenie imprez jest zawsze połączony z dużym wydatkiem. By wyjść cało z takiej sytuacji Opieki są zmuszone zapraszać o wiele więcej osób, niż by to się dało na terenie Szkoły. Takie większe zgromadzenia ludzi różnorodnych przeważnie przysparzają bardzo dużo kłopotów, a rezultaty są często minimalne.

Przecież imprezy urządzane przez Opieki są zawsze pod protektoratem Kierownictwa Szkoły.

Na terenie naszych szkół mielibyśmy tylko swoich karnie wychowanych rodziców, którzy staraliby się z godnością reprezentować swoją szkołę. Gdyż na imprezy odbywające się na terenie szkoły zaprasza się tylko ludzi znanych Opiece i Kierownictwu danej szkoły.

Na imprezach takich nie mogą być sprzedawane żadne alkohole. Opieki są odpowiedzialne za dobrze utrzymany porządek, który winien odpowiadać szkole.

Na obcych zaś gruntach Kierownictwo Szkoły i Opieka nie może stać na wysokości zadania. Czyżby imprezy nie interesowały szkół. Należy je urządzać podczas wakacji zimowych, względnie w odpowiednie dni świąteczne.

Praca społeczna Opiek powinna być wzięta pod uwagę i by pomóc Opiekom w imprezach dochodowych Rada Szkolna powinna się zwrócić do odnośnych władz o uzyskanie pozwolenia na urządzanie imprez, połączonych z herbatką i tańcami na terenach szkół powszechnych.

A. Borensztajn
Gł. op. szkoły Nr 77

WIADOMOŚCI RÓŻNE

Projekt zespolenia samorządu szkolnego z terytorialnym

Rząd zgłosił do Sejmu projekt ustawy o zespoleniu samorządu szkolnego z samorządem terytorialnym. W uzasadnieniu projektu Rząd stwierdza, że zachodzi konieczność uregulowania sprawy samorządu szkolnego, gdyż to co jest przestarzało się i nie odpowiada potrzebom, wysuwanym przez życie. Zwłaszcza szybkiej reformy domaga się — zdaniem Rządu — sprawa Dozorów Szkolnych i Rad Szkolnych. Co do Opiek Szkolnych — projekt w szczegóły nie wchodzi, ograniczając się do wypowiedzenia zasady, że „przy każdej publicznej szkole powszechnej oraz dokształcającej tworzy się Opiekę Szkolną“. Skład, zakres działania i organizacja Opiek Szkolnych ma być uregulowana po uchwaleniu ustawy o zespoleniu samorządu — w drodze rozporządzenia ministerialnego.

Projekt zasadza się w ogólności na tym, że dotychczasowe kompetencje Dozorców Szkolnych i Rad Szkolnych miałyby przejść na specjalne „Komisje Oświatowe“, będące organami opiniodawczymi przy Radach Gminnych i Miejskich. W wielkich miastach, a więc i w Warszawie, sprawa ma być uregulowana w sposób specjalny na wniosek Rad Miejskich w drodze rozporządzenia ministerialnego.

Przewodnictwo w Komisjach Oświatowych ma spoczywać w rękach przełożonego gminy (Wójta, Burmistrza, Prezydenta miasta), lub specjalnego Delegata Zarządu Gminnego (Miejskiego).

Do zadań Komisyj Oświatowych należeć będą takie sprawy, jak: opiniowanie budżetów powiatowego i gminnego w dziale oświaty i kultury, badanie i opiniowanie potrzeb szkolnictwa powszechnego, dokształcającego i oświaty pozaszkolnej, współdziałanie w akcji budowy szkół i mieszkań dla nauczycieli itd. Sądownictwo o niespełnianiu obowiązku szkolnego, egzekucja kar oraz prowadzenie metryk szkolnych ma przejść na gminy.

Zebranie sprawozdawcze Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży

W dniu 16 grudnia 1938 r. odbyło się III Walne Zgromadzenie Członków Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży, poświęcone sprawozdaniu z działalności Komitetu za rok 1937/38, wyborowi władz na nową kadencję i przyjęciu preliminarza budżetowego na rok 1938/39.

Jak widać z drukowanego sprawozdania, działalność Komitetu rozwijała się w r. 1937/38 pomyślnie w różnych kierunkach, wyrażając się w pieniądzach poważną sumą 1.829.643 zł 85 groszy, z czego na pomoc materialną (dożywianie itp.) przypadło zł 853.798.51, na akcję kulturalno-wychowawczą (świetlice) — zł 106.296.08, a na akcję letnią (kolonie, półkolonie, obozy) — zł 712. 323.01.

Prowadzono dożywianie dzieci w wieku szkolnym i przedszkolnym, dożywiano młodocianych, rozdawano odzież, obuwie, tran, podręczniki i pomoce szkolne, roztaczano opiekę kulturalno-wychowawczą w 134 świetlicach nad blisko 9.000 dzieci, rozwijano czytelnictwo. Kolonie Komitetu objęły ponad 4.000, a półkolonie ponad 13.000 dzieci; na obozach było około 350 uczniów i uczennic, kończących szkoły powszechne.

Preliminarz budżetowy Komitetu na rok 1938/39 przewiduje w wydatkach ponad milion złotych na dożywianie i zaopatrzenia doraźne, 149.000 zł na dział pracy kulturalno-wychowawczy, 732.500 zł na akcję letnią.

Realizacja tego planu, wyrażającego się ogółem w pieniądzach sumą ponad 2 miliony złotych, będzie oczywiście zależała od tego, jakie wpływy uda się Komitetowi osiągnąć drogą subwencyj, opłat za świadczenia itp. źródeł finansowych.

Mali naśladowcy dorosłych

Ktokolwiek zadał sobie trud obserwowania właściwości psychicznych dziecka, wie dobrze, w jak silnym stopniu posiada ono rozwinięty **zmysł naśladowczy.** Pierwszym i najbliższym wzorem do naśladowania, jaki warunki życiowe podsuwają dziecku, są oczywista jego właśni rodzice. Trzyletni bobas, który koniecznie chce sam borykać się z łyżką i widelcem, ośmioletnia dziewczynka, bawiąca się z koleżanką „w gospodarstwo“ i czteroletni wyrostek, domagający się energicznie „długich spodni“, — działają pod naporem tej samej siły: instynktu naśladowania starszych. Zwłaszcza dla dzieci w wieku

szkolnym upodobnianie się do dorosłych staje się punktem ambicji; to też wdzięcznie przyjmują każdą okazję po temu.

Współczesna pedagogika umiejętnie wyzyskuje tę specyficzną właściwość psychiki dziecięcej. Zarówno w sposobie nauczania, jak przede wszystkim poprzez rozliczne organizacje uczniowskie (samorząd, drużyna harcerska, kółka samokształceniowe itp.) szkoła dzisiejsza daje dziecku najrozmaitsze okazje do rozwijania i wykazywania swej samodzielności i zaradności życiowej. Jedną z takich organizacji o bardzo szerokim zasięgu wychowawczym jest S. K. O. — Szkolna Kasa Oszczędności.

Korzyści praktyczne, jakie daje dziecku oszczędność, umożliwiając mu samodzielne zaspokajanie niektórych potrzeb szkolnych (zakup pomocy naukowych, opłacenie udziału w wycieczce itp.) są zbyt jasne, aby się nad nimi szeroko rozwodzić. Nie ma też chyba człowieka, który by nie rozumiał, że wykorzeniając właściwą dziecku skłonność do lekkomyślnych wydatków, wyrabiając w nim szacunek dla każdego grosza, wdrażając do wytrwałości i systematyczności — oszczędność ma dla dziecka ogromne znaczenie **wychowawcze.** Są jednak jeszcze pośród rodziców takie jednostki, które sądzą, że najodpowiedniejszą dla dziecka formą oszczędzania jest ta, jaką stosowały nasze prababki — ciułanie w skarbonce...

Przeświadczenie to jest, oczywista, błędne. Chociaż za skarbonką stoi urok staroświeckiej tradycji, jest ona jednak środkiem zbyt prymitywnym i przestarzałym, aby podsuwać ją młodzieży w wieku szkolnym. Pominąwszy już to, że daje ona minimalną gwarancję bezpieczeństwa, że jest dla dziecka wieczną pokusą, bo „na upartego“ zawsze w niej można scyzorykiem wydostać zawartość — skarbonka nie daje przecież **odsetków**, które dla dziecka — podobnie jak i dla dorosłego — stanowić muszą jedną z sił atrakcyjnych oszczędzania. Przytym, jak już wspomniano na wstępie, wrodzony dziecku zmysł naśladowczy każe mu upodabniać się w miarę możności do dorosłych, a więc celem jego marzeń będzie w tym wypadku **książeczka oszczędnościowa** — taka właśnie, jaką posiadają rodzice.

Zorganizowane w 270 szkołach stołecznych przez KKO m. st. Warszawy Szkolne Kasy Oszczędności oparte zostały na systemie, który idzie całkowicie po linii zainteresowań dziecka i jego skromnych możliwości materialnych. Tzw. „mareczki oszczędnościowe“, symbolizujące złożone do S. K. O. 5-cio, 10-cio, 20-tu i 50-cio groszówki, umożliwiają dziecku odkładanie najdrobniejszych nawet sumek, a zalepiony takimi mareczkami na łączną sumę conajmniej 1-go złotego

„kartonik oszczędnościowy“ uprawnia je do wyrobienia sobie szkolnej książeczki KKO m. st. W-wy*).

Własna, imienna książeczka oszczędnościowa jest dla dziecka nielada przyjemnością. To przedmiot jego dumy, to jakby „patent na dorosłość“. Chętnie podpisuje się ono wypisanymi w książeczce pozycjami, ilustrującymi stan jego „kapitału“, łatwo rezygnuje z błahych, przelotnych przyjemności, które go dawniej nęciły — byle tylko za cenę tych wyrzeczeń wzrosły uwidocznione w książeczce pozycje. Dawny mały „marnotrawca“, lekomyślnie wydający swoje groszaki na różne głupstwa, teraz pod magicznym wpływem książeczki przeradza się w rozsądnego małego człowieka, znającego wartość pieniądza, a co za tym idzie — szanującego pracę rodziców. A to wszystko zdziałała mała brązowa książeczka KKO i Szkolna Kasa Oszczędności.

J. Piotrowska

POD ŚWIATŁO

„Współpraca"

Pani Iksińska jest wprost zapracowana w tej współpracy ze swoją szkołą. Ale cóż, ona jedna wie, co i jak trzeba robić. Bo reszta — „pożal się Boże", narzeka p. Iksińska. — Ot, taka np. A-sińska wzięła to dożywianie. Lata codziennie do szkoły, że niby to tak potrzeba. A w gruncie rzeczy ona — pani Iksińska — wie, dlaczego pani A-sińska taka gorliwa: chodzi jej o przypodobanie się kierownikowi. A ponieważ p. Iksińska dobrze życzy szkole, więc do innych matek — tak, żeby nie słyszała p. Asińska — słodko powiada:

— Biedna ta A-sińska, tak się morduje i wszystko na nic bo kierownik na nią ani spojrzy.

— Co pani mówi, to ona taka?

— E, nie lubię obmawiać, ale są tu inne takie same.

---

*) Niektórzy wysuwają przeciw systemowi „kartonikowemu“ zarzut, że naraża on dziecko na stratę pieniężną w razie zagubienia kartonika. Jest to zarzut bardzo nieistotny, ponieważ ewentualna strata dziecka bynajmniej nie jest w tym wypadku równoznaczna z jakimś „zyskiem“ K. K. O., instytucja ta bowiem po pewnym czasie od chwili zagubienia wypłaca należności za zgubione kartoniki, tyle tylko, że nie ich poszczególnym właścicielom, ale **szkole.** Zwyczaj ten, wynikający z istniejącego systemu obrachunków między szkołą a Kasą, sprawia, że SKO w żadnym razie nie jest poszkodowana, a tylko dziecko ponosi indywidualną karę za swą nieuwagę, co posiada nawet pozytywne znaczenie wychowawcze.

Naprzykład, moje panie, ta B-szewska: sukienki biedocie cerowała, a oczy przewracała do nauczycieli. — To jeszcze nic. Niech panie spojrzą na C-ńską. Opiekuje się dochodami niestałymi. Urządza herbatki, przedstawienia. Tylko, że z kasą to nie zawsze jest tam w porządku. Mówiła mi córka, a moje dziecko nigdy nie kłamie!

— Niemożliwe! Znam tę osobę od tylu lat.

— I tę D-ską też pani zna dobrze, prawda? A co się dzieje z cukrem dla dzieci do kakao? Nie przysięgam, ale też coś nie w porządku. Byłam u nich w domu: sypią do do herbaty po 3 łyżeczki cukru. O!

— No, wie pani.

— Cóż pani chce: albo to kierownik pilnuje szkoły, jak trzeba. W klasie VI był dopiero 4 razy, w II — 8 razy. Ciągle jakieś konferencje (znamy się na tym, oho!) jakieś telefony...

— Wszyscy rodzice bardzo go lubią i cenią!

— Ha, bo się na nim nie poznali. Ale ja pani mówię, że to niebezpieczny typ: egoista, fałszywy...

— Co też pani mówi?... A ma pani jakieś dowody?

— Dowody? Na co? Ja to czuję, rozumie pani. Zalecał się do mnie, proszę pani, więc ja tak z serca mówię mu: Ten nauczyciel pobił kilku chłopców w klasie, obłapywał uczennice itd. Mówiłam mu, moja pani, w zaufaniu, a ten wezwał nauczyciela, wszystko mu powiedział, przeprowadził śledztwo i wypaplał, że to ja mówiłam. Naturalnie, że nauczyciel się zaparł, nikt o niczem nie wiedział, a wszystkiemu byłam ja winna. A przecież mnie o tym mówiła woźna z innej szkoły, a tej woźnej mówili w maglu. Za to moje zaufanie, dobre serce, kierownik oburzył się na mnie, plotkarką nazwał. Niech i tak będzie. Ale z tą geografią w V-a to nie jest dobrze, proszę pani. Bóg mnie strzegł, nie jestem nauczycielką, ale to, co ludzie mówili o tej nauce to mi zupełnie wystarczy...

— A była pani z tym u kierownika?

— Czy jednak pani się nie myli?

— Ja się mylę? Może tak samo się mylę, jak i z tą higienistką, co to w kąpieli trzymała dziewczynki 2 godziny, połowa z nich prawie, że oblazła ze skóry, taki ukrop higienistka na złość puściła na nie.

— Kiedy to było. z którą klasą?

— A z IV-b we wtorek.

— To kłamstwo, proszę pani. W kąpieli też była i moja Krysia. Jest bardzo zadowolona.

— Oho, przepraszam, widzę, że już i pani zakochała się w kierowniku, że i pani zależy na higienistce. Bardzo żałuję za moją szczerość do pani. Na pożegnanie powiem tylko jedno: lada dzień dziecko pani wróci do domu z połamanymi nogami, bo woźni w szkole to chamy, od rana do nocy tłuką kijami dzieci nasze, gdzie mogą.

— Znowu pani oczernia. Ja to powtórzę całej opiece, kierownikowi...

— A no trudno, widocznie ludzie porządni, życzliwi kochanej dziatwie, nie mogą współpracować w naszej szkole. Pewno zrzeknę się tej współpracy.

— Aby jak najprędzej — westchnęła rozmówczyni.

Reflektor